



ZBIGNIEW MIAZGA

ur. 1945; Frampol

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, współczesność, zainteresowania marynistyczne, statek Lublin II, rejsy, Polonia

Spotkania z Polonią

Ja nawet w sposób może troszkę wyrachowany robiłem rozeznanie, czy w danym porcie mam szansę spotkać Polonusa, który mógłby pomóc mi w poznaniu miasta, okolicy, a przede wszystkim opowiedzieć o sobie, o swojej rodzinie, o swoich losach. Te losy to w zasadzie na książkę się nadające, bo to ludzie, którzy przeżyli bardzo wiele, bardzo wiele widzieli, no i potrafią opowiadać.

Korzystałem ze źródeł udostępnianych przez Towarzystwo Polonia. No, wiedziałem, że będę na przykład w Ekwadorze w Guayaquil, wiedziałem, że będę w Chile w Limie. Akurat w Limie to dotarłem do konsula, który okazał się życzliwy i sympatyczny, ale w Argentynie miałem wcześniej otrzymany adres Domu Polskiego, no i w tym Domu Polskim poznałem właśnie najciekawszych, wydawałoby się, ludzi, którzy potrafili opowiadać o bitwie pod Monte Cassino, bo tam byli uczestnicy tego, bardzo chętnie opowiadali te swoje przeżycia, bo oni w dalszym ciągu tą wojną żyją, te bitwy nadal prowadzą. Kiedy jeden zaczynał opowiadać, siadał drugi, przysłuchiwał mu się i wpadał mu w słowo: „A widzisz, a gdybyście z tym ciężkim karabinem maszynowym poszli na wzgórze to i to, to byście tych Niemców przegonili stamtąd”. Tak że to właśnie jest, no, jakieś takie bardzo wzruszające, takie bardzo działające na wyobraźnię. Ja byłem gościem tych osób wtedy, kiedy w Polsce nie mówiło się o Katyniu oficjalnie, kiedy bitwa o Monte Cassino była tylko odfajkowywana, kiedy front zachodni był pomijany milczeniem, kiedy inne wydarzenia, o których teraz możemy z całą otwartością mówić i mówimy, były nieznane. Tak że o wielu faktach, jak na przykład dzieciach polskich przyjętych przez rząd Nowej Zelandii, dowiadywałem się oddzielnie.

Wzruszające były też momenty, kiedy ad hoc organizował się jakiś dziecięcy zespół, przywdziewał krakowskie stroje, dawał występy. Coś z biblioteki statkowej mniej lub bardziej oficjalnie wynosiłem i przekazywałem, żeby wiedzieli coś o aktualnej polskiej literaturze nasi kochani rodacy.

W zasadzie co port, to Polonia. Do Auckland w Nowej Zelandii akurat w Nowy Rok

przyplłynęliśmy i też było bardzo wzruszające spotkanie z Polakami, którzy po nabożeństwie w miejscowej świątyni udali się na spotkanie noworoczne i zaprosili mnie. No i po kolei opowiadali o sobie, w jaki sposób trafili tutaj, począwszy od „za chlebem”, chociaż to było trochę trudne, bo to za daleko było, żeby aż tam wprost pojechać. Ale byli trenerzy, był trener lekkoatletów, uleciało mi jego nazwisko, ściągnięty właśnie przez środowisko polonijne, które postanowiło mieć swoich biegaczy, skoczków.

No, takie nietypowe spotkanie to miałem w Guayaquil, mianowicie studiowali na Politechnice Gdańskiej młodzi ludzie, Polak, Jacek oraz dziewczę z Ekwadoru, studiowali budownictwo okrętowe, zamierzali początkowo osiąść w Polsce, ale że w Polsce się zaczynały już te takie nieciekawe ekonomicznie i politycznie czasy, które zakończyły się nocą stanu wojennego, jak to się metaforycznie mówi, to postanowili osiąść jednak w Ekwadorze. Choćby dlatego, jak mówił Jacek, że nie musi kupować palta na zimę, cały czas jest ciepło. No i oni utworzyli firmę shipchandlerską, która współpracowała z polskimi statkami, zapewniając im zaopatrzenie w artykuły żywnościowe, ale i we wszystko to, co potrzebne na statku, jakąś tam aparaturę elektroniczną, przybory do pisania i tak dalej. No i oni opowiadali właśnie w sposób ciekawy o swoim życiu, ale również wprowadzali mnie w te ciekawostki miejscowe.

Na Wyspach Kanaryjskich, w Las Palmas konkretnie, spotkałem orkiestrę filharmonii, która w dużej części składała się z młodzieży muzykującej z Lublina. Oni skończyli studia w Warszawie i właśnie otrzymali propozycję wyjazdu do Las Palmas i taką propozycję przyjęli z zadowoleniem, jako że Wyspy Kanaryjskie to brzmiało i brzmi nadal dosyć intrygująco. Zarobki, szczególnie w porównaniu z zarobkami polskimi płaconymi muzykom, były fajne, no a jednocześnie chcieli poznać świat. Ale, jak przyznali, świat ten dla nich miał długość kilkudziesięciu kilometrów, bo rozpędzali się na tejże wyspie i zaraz, za te trzydzieści, czterdzieści kilometrów, wyspa się kończyła i zaczynał się ocean, tak że mogli tylko odbyć drogę powrotną. Tak że nawet zaczynali odczuwać coś, co odczuwają właśnie przybysze, coś w rodzaju choroby wyspiarskiej, że chciałoby się gdzieś wyjechać dalej, a tutaj nie ma jak. No, bo wakacje są raz w roku i są dosyć drogie, żeby przelecieć z Wysp Kanaryjskich na kontynent, no, to trzeba jednak tego grosza coś poświęcić.

W Nowej Kaledonii, bardzo ciekawe miejsce, tam gdzie Maorysi żyją, to jest niedaleko Papui Nowej Gwinei i Australii, zapamiętałem nazwisko pana Szymańskiego, który był takim przemysłowcem działającym we Francji, ale że nie bardzo mu się to podobało, nie bardzo mu się kalkulowało finansowo, doszedł do wniosku, że przeniesie się do terytorium zamorskiego francuskiego, czyli Nowej Kaledonii. No i popłynął tam, tak myślał sobie, na rok, dwa, ale w związku z tym, że interes, który rozkręcił – a było to handlowanie urządzeniami elektrycznymi i elektronicznymi – dał mu dobre dochody, rozbudował swoją firmę i tam zdecydował się zamieszkać i zostać już do końca życia. Tam się ożenił, nie pamiętam, chyba z Francuzką, [doczekał się] dzieci. Utrzymywał kontakt z krajem przy pomocy

krótkofalówki. Oczywiście głównie kontaktował się z kolegami po fachu, ale wiedział nie najgorzej, co się w kraju dzieje, miał bieżącą informację.

Jeszcze miałem przeciekawe spotkanie ze Stanisławem Płaczkiem, który zakończył swoją karierę wojskową w Legii Cudzoziemskiej francuskiej, no i postanowił wylądować na Tahiti. No i tam, jak opowiadał, kiedy szedł w eleganckim mundurze legionisty, spadła na niego czarna małpa, tak mówił złośliwie, bo dziewczyna okazała się bardzo piękną Tahitanką. Najpierw się przyjaźnili, później pobrali, mają kilkoro dzieci, które potrafią po polsku powiedzieć: dzień dobry, do widzenia, dziękuję. Mieszkają w dalszym ciągu na Tahiti.

Data i miejsce nagrania	2012-09-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"